

Willard Van Orman Quine

O pojęciu trzeciego dogmatu

Prawda, znaczenie i przekonanie to śliskie pojęcia. Nie można prześlizgnąć się nad jednym, nie zahaczając o pozostałe. To, że znaczenie i prawda są w jakiś sposób ściśle powiązane, było jasne zarówno przed tytułowymi *Badaniami nad znaczeniem i prawdą* Russella, jak i po nich, ale dopiero Davidson zdał sobie sprawę z doniosłości teorii prawdy Tarskiego jako właściwej struktury dla teorii znaczenia. Zrozumienie tego było wielkim osiągnięciem w semantyce. Tarski rzeczywiście nazwał swoją teorię prawdy badaniem z zakresu semantyki, trzeba jednak zastrzec, że była to semantyka w bardzo szerokim sensie tego słowa, związanym raczej z teorią odniesienia, a nie teorią znaczenia. O tym zastrzeżeniu zapomina się teraz.

Więź między znaczeniem i przekonaniem jest kolejną kwestią mocno podkreślaną przez Davidsona. Podobnie jak w wypadku bliźniaków syjamskich rozdzielenie ich wymaga sztucznych środków. Gdy staramy się zrozumieć nieznany język, w najlepszym razie możemy założyć, że obserwowana wypowiedź opisuje daną sytuację zgodnie z przekonaniami, jakie żywi o niej nadawca, a nie my. Tak więc to, co uważamy za znaczenie wypowiedzi, zależy od tego, jakie przekonania przypisujemy nadawcy, i *vice versa*. Wypowiedź i sytuacja są końcami przekątnej, której rozkład na prostopadłe składowe znaczenia i przekonania zależy od tego, w jaki sposób ustalimy układ współrzędnych.

To jednak kolejna para – prawda i przekonanie – wydają się mi niezauważalnie złączone. Uzasadnię, że na skutek połączenia ich w istotnym miejscu Davidson odrzuca to, co nazywa trzecim dogmatem, a co za tym idzie – odrzuca ostatnią kotwicę empiryzmu. Píše on: „ten... dualizm schematu i treści, systemu organizującego i czegoś, co wymaga zorganizowania, jest niezrozumiały i nie do obrony: jest trzecim dogmatem empiryzmu. Trzecim i, być może, ostatnim, gdyż nie jest jasne, czy po jego odrzuceniu pozostanie cokolwiek wystarczająco charakterystycznego, by zasługiwać na miano empiryzmu¹.” Przeciw temu rze-

¹ „O pojęciu schematu pojęciowego” s. 287, w: *Empiryzm współczesny*.

komemu dogmatowi argumentuje w następujący sposób: „pojęcie odpowiadania ogółowi doświadczeń, podobnie jak pojęcie odpowiadania faktom czy bycia prawdziwym wobec faktów, nie dodaje nic zrozumiałego do prostego pojęcia bycia prawdziwym. Nic..., żadna rzecz, nie czyni zdań i teorii prawdziwymi: ani doświadczenie, ani pobudzenie nerwowe, ani świat”².

Davidson słusznie protestuje, zarówno w tym miejscu, jak i w wielu innych, przeciw jałowemu twierdzeniu, szkodliwemu przez stwarzanie złudzenia wyjaśnienia, że prawdziwe zdania to te, które pasują do faktów lub zgadzają się ze światem. Również słusznie przekonuje, że tak długo, jak rozważamy pojęcie prawdy, analiza Taskiego nie wymaga żadnych uzupełnień. W odnoszeniu się Davidsona do „całości doświadczenia” i „pobudzeń powierzchni sensorycznych” na równi z „faktami” i „światem” wyczuwam jednakże pomieszanie prawdy i przekonania. Właściwą funkcją doświadczenia lub pobudzeń powierzchni nie jest bycie podstawą dla prawdy, lecz dla uzasadnionego przekonania.

Jeżeli empiryzm jest rozumiany jako teoria prawdy, to trzeci dogmat jest mu słusznie przez Davidsona przypisywany i równie słusznie powinien być odrzucony. Empiryzm jako teoria prawdy jest wtedy do niczego i krzyżyk mu na drogę. Jako teoria świadectwa natomiast empiryzm ostaje się z nami, ale rzeczywiście bez starych dwóch dogmatów. Rzekomy trzeci dogmat, który teraz możemy rozumieć w odniesieniu nie do prawdy, lecz do uzasadnionego przekonania, pozostaje nietknięty. Ma on wymiar zarówno opisowy, jak i normatywny i o żadnym z tych wymiarów nie sądzę, by był dogmatem. To właśnie czyni metodę naukową częściowo empiryczną, nie samym poszukiwaniem wewnętrznej spójności. W gruncie rzeczy wymagało to pewnego uporządkowania i zostało uporządkowane.

Ostatnia część moich „Dwa dogmaty empiryzmu” jest cytowana przez wielu autorów z bardzo różnym nastawieniem i również Davidson jej nie oszczędza. To tam przedstawiam całość nauki jako „ludzki twór, który styka się z doświadczeniem tylko wzdłuż swoich krawędzi. Mówiąc inaczej... jako całość podobną do pola siły, którego warunkami brzegowymi jest doświadczenie”³. Był to wyraz mojego przejściowego nastawienia, nastawienia, którego wciąż nie zmieniłem. Mój niezobowiązujący termin „doświadczenie” czekał na teorię.

Przez cztery lata odnosiłem się w sposób bardziej zobowiązujący do pobudzeń powierzchni sensorycznych. Obrąłem tę strategię, by zniechęcić do interpretacji fenomenologicznej. Nasze typowe zdania są o ciałach i substancjach i są przyjmowane lub znane w świecie w różnym stopniu. Zazwyczaj nie mówią one o danych zmysłowych lub doświadczeniach, a zwłaszcza nie o pobudzeniach powierzchni sensorycznych. Niektóre z nich są jednak wywołane przez pobudze-

² Tamże, s. 292.

³ „Dwa dogmaty empiryzmu”, s. 71–72, w: *Z punktu widzenia logiki*.

nie powierzchni sensorycznych, inne są natomiast w mniejszym stopniu i słabiej związane z takim pobudzeniem.

Jeżeli wciąż dawało się dostrzec niezamierzony podtekst jakości zmysłowych w moim odnoszeniu się do pobudzeń powierzchni sensorycznych, to ostatecznie pozbyłem się go do chwili napisania *Słowa i przedmiotu*. Tam bowiem piszę wprost o pobudzeniu receptorów zmysłowych. Nikt nie mógł sądzić, że przypuszczałem, iż ludzie zawsze myślą lub mówią o pobudzeniach ich zakończeń nerwowych. Statystycznie rzecz ujmując, bardzo niewielu ludzi wie cokolwiek o swoich zakończeniach nerwowych.

Ujęcie psychologiczne było częścią mojego naturalizmu – mojego odrzucenia filozofii pierwszej leżącej u podstaw nauki. Dyscyplina empiryczna nie jest jednak tym samym odrzucana. Moja metafora nauki-tworu wciąż się sprawdza. Tak jak poprzednio jest to twór składający się z zaakceptowanych w nauce zdań jako prawdziwych, jednakże jedynie prowizorycznie. Zdania na krawędziach są zdaniami okazjonalnymi. Co więcej, są one zdaniami okazjonalnymi specjalnego rodzaju, mianowicie takimi, których uznanie za prawdziwe w danej sytuacji jest zazwyczaj spowodowane przez to, że zaszła przy tym odpowiednia reakcja receptorów. Trybunał, by odwołać się do kolejnej z moich starych metafor, to po prostu reakcja receptorów.

Nie zakładam jakiegokolwiek świadomości zajścia takiej reakcji ani żadnej doraźnej kontemplacji danych zmysłowych. Traktuję to jako bodziec i reakcję. Reakcja jest uznaniem zdania okazynego lub zgodą na nie. Zazwyczaj zdanie traktuje o przedmiotach zewnętrznych i nie jest pozbawione terminów teoretycznych. Związek między bodźcem a reakcją jest w pewnych wypadkach ustanowiony przez proste warunkowanie lub ostensję, w innych natomiast przez analogię lub wyjaśnienie werbalne. Gdy jest jednak już ustanowiony, to staje się bezpośrednim i natychmiastowym połączeniem.

Gdzie dyscyplina empiryczna utrzymuje się, tam jest częściowo związana ze względną stabilnością związku między sporym zasobem zdań okazynych i współwystępujących pobudzeń, a częściowo ze względu na wysoki stopień zależności tych zdań okazynych od zdań we wnętrzu tworu nauki. Jest to kwestią stopnia reprezentatywności, kwestią bardziej lub mniej odpowiedzialnej nauki, lepszej lub gorszej.

Wydaje się, że dla Davidsona rzekomy trzeci dogmat związany jest w jakiś sposób z moim zagadkowym użyciem wyrażenia „schemat pojęciowy”. „Dualizm schematu pojęciowego i treści” napiętnowany w moim pierwszym cytacie z Davidsona niesie tego ślad, podobnie jak tytuł tego eseju. Kończąc więc, spróbuję wyjaśnić status tego wyrażenia. Jakieś czterdzieści pięć lat temu odziedziczyłem je dzięki L.J. Hendersonowi od Pareto i rozumiałem przez nie język naturalny bez jakiegokolwiek funkcji technicznej. Nie jest, jak to nazywa się w architekturze, element wspierający. Triady – schemat pojęciowy, język i świat – nie przewidy-

wałem. Myślę podobnie do Davidsona w terminach języka i świata. Element trzeci jest mitem muzeum poetykietkowanych idei. W miejscach, w których mówiłem o schemacie pojęciowym, mogłem mówić o języku. Davidson ucieszyłby się z wiadomości, że tam, gdzie mówiłem o bardzo odmiennych schematach pojęciowych, mogłem równie dobrze mówić o języku trudnym lub niemożliwym do przełożenia.

W pewnym miejscu zaproponowałem mierzenie tego, co można nazwać oddaleniem schematów pojęciowych, lecz co może być lepiej nazwane pojęciową odległością między językami. Definicja opiera się na różnicach długości tłumaczonych zdań. Dla danej pary zdań z dwóch języków – dwóch zdań, które są uznawane za wzajemny przekład – wybierz najkrótszy odpowiednik każdego z tych zdań w języku, z którego pochodzi. Porównaj te dwa najkrótsze odpowiedniki przez policzenie stosunku ich długości. Gdy zostanie to przeprowadzone dla każdej pary zdań, które są uznawane za wzajemny przekład, oblicz średnią tych stosunków. To będzie miara różnicy pojęciowej między dwoma językami.

Zdania są nieskończenie liczne, stąd potrzeba ograniczenia długości i dlatego bierzemy pod uwagę pary zdań. Wyznaczenie tej średniej stosunku nie jest więc kwestią prostą – musimy obliczać granice nieskończonego ciągu. Trzeba również borykać się z niezdeterminowaniem przekładu, ale możemy uwzględnić go przez wybór odpowiedniego podręcznika przekładu spośród wielu empirycznie poprawnych tak, aby zmniejszyć średnią stosunku długości zdań, które bierzemy pod uwagę.

Trudno nie zauważyć, że to, co proponuję, nie jest procedurą skuteczną. Pozwala jednak na pewnego rodzaju definicję, a ta nie jest bardziej nieostra niż samo pojęcie uznanego przekładu, na którym się opiera. Nieostrość pojęcia uznanego przekładu nie jest w rzeczywistości nieostrością, którą można zlekceważyć. Jeżeli zadaję sobie pytanie, czy język mógłby być tak odległy, że w większej części nieprzetłumaczalny i przez to poza zasięgiem definicji oddalenia, którą przedstawiłem powyżej, to pytanie to pojawia się, ponieważ samo pojęcie przekładu jest nieostre. W końcu przyzwyczailiśmy się już do dróg na skróty i tolerowania zgrubnych przybliżeń nawet w przekładach między bliskimi językami. Przekładalność jest pojęciem delikatnym, niezdolnym do noszenia ciężaru teorii niewspółmierności kulturowej, którą Davidson skutecznie i sprawiedliwie krytykuje.

Przekład Katarzyna Kuś